

IV Niedziela Wielkiego Postu – Ukoronowanie Cierniem

Tą rozrywkę wymyślili sobie już –niejako dodatkowo- rzymscy żołnierze. Jedyne ewangelia według św. Jana opisuje to w krótkiej relacji: „A żołnierze upłótszy koronę z cierni, włożyli Mu ją na głowę i okryli Go płaszczem purpurowym. Potem podchodzili do Niego i mówili: Witaj, królu żydowski! i policzkowali Go. A Piłat ponownie wyszedł na zewnątrz i przemówił do nich: Oto wyprowadzam Go do was na zewnątrz, abyście poznali, że ja nie znajduję w Nim żadnej winy. Jezus więc wyszedł na zewnątrz, w koronie cierniowej i płaszczu purpurowym. Piłat rzekł do nich: **Oto Człowiek.**” (J 19:2-5)

Dla żołnierzy Jezus to tylko jeszcze jeden skazaniec, bezbronny i bez prawa głosu, bez możliwości protestu, który i tak miał zginąć. Nie należało mu się żadne ludzkie traktowanie, żadne prawa, żadna litość. Można go wykorzystać w najbardziej bestialski sposób, można się nim zabawić, można go zelżyć, zniszczyć, spotwarzyć, sponiewierać, wyśmiać, wyszydzić, opluć. I tak właśnie zabawiali się skazańcem rzymscy żołnierze. Można się nawet zastanawiać dlaczego jest tak, że już ci sami starożytni Rzymianie ukuli powiedzenie: „homo homini lupus” – człowiek człowiekowi wilkiem. Rzeczywiście czasami ma się wrażenie, że zwierzęta są lepsze niż ludzie. Zwierzęta nie zabijają dla przyjemności, dla lubieżnej, sadystycznej radości, zwierzęta nie znęcają się nad ofiarą. Człowiek niestety tak ... człowiek niestety bawi się zadawaniem bólu. Człowiek bardzo często zadaje ból, lży, poniewiera drugiego człowieka dla sadystycznej przyjemności, z pogardy, a nawet tylko dla zabawy.

Gorszy cię to? Powiesz, że takie rzeczy zdarzają się wyjątkowo, wśród zwyrodniałych żołdaków i nieludzkich, pozbawionych uczuć zbrojców. Czy na pewno? A jakże często my sami tak właśnie bawimy się ludźmi? Jakże często lżemy, niszczymy, poniżamy drugiego człowieka, traktujemy go jak śmiecie, jak zero, jak rzecz tylko dlatego, że jest od nas biedniejszy, że nie protestuje, że nie ma siły się sprzeciwić, tylko dlatego, że jest podporządkowany, poddany, w jakiś sposób zależny od nas. Dla żołnierzy skazaniec o imieniu Jezus (oni pewno nawet nie znali Jego imienia, bo i po co zaprzętać sobie głowę taką drobnostką) był tylko jednym z wielu niewolników, któremu nie należało się nic! A ileż to w naszych międzyludzkich stosunkach takich właśnie, lekceważących i pogardliwych uwag, zachowań? Ileż to razy nie zauważamy nawet, że ktoś jest na skraju wyczerpania, że ktoś nie jest w stanie dłużej znieść balastu swoich kłopotów i trosk, że po prostu jest u kresu sił? A my mu jeszcze dokładamy, -czasami nawet tylko bezmyślnie- pogłębiajmy jego cierpienie.

Ileż to razy drugi człowiek jest dla nas nikim, nic nie znaczącym przechodniem, obojętnie mijanym i beznamiętnie niezauważanym? Czy nie jest i tak, że według naszych przekonań tak wielu ludziom nie przysługują żadne ludzkie prawa, że nie należy im się ludzkie traktowanie, odrobina życzliwości, czy zrozumienia, tylko dlatego że są inni. I nie muszą to być nawet pogardzani przez nas przestępcy, czy zbrojcy (o których najczęściej nie wiemy nic), ale inni, po prostu inni, nieznani, odmienni, nie należący do naszej grupy, czy do naszej kultury.

Nie, nie będę tu przypominał ludzi numerów z obozów koncentracyjnych i tych niemieckich, i sowieckich, nie będę mówił o tych milionach skazańców, którym nie przysługiwało żadne ludzkie prawo. Ale powiem o czymś co widziałem na własne oczy. W czasie mojej pracy w południowym Zairze, w regionie Shaby (dzisiaj jest to region Katanga w Kongo) miałem okazję widzieć jak w ramach plemiennych porachunków złapano człowieka wracającego z buszu z naręczem długiej, buszowej trawy służącej do pokrycia dachu lepianki. Zamieszki międzyplemienne były wynikiem politycznej gry ówczesnego gubernatora, który doskonale znał rzymską zasadę „divide et impera” i wiedział jak skłócić sąsiadujące plemiona, które wzajemnie wymyślały dla siebie coraz bardziej okrutne kary, tortury i sposoby śmierci. Otóż złapanego człowieka poddano natychmiastowemu procesowi i jedyną winą jaką mu udowodniono było to, że należy do (rzekomo) wrogiego plemienia. Natychmiast też przystąpiono do egzekucji wymyślonej kary. Najpierw z rozmyślnym i wyrafinowanym okrucieństwem przybito mu stopy żardzewiałymi gwoźdźmi do kawałka deski i kazano uciekać. A kiedy ludzie

widzieli, że skazany oczywiście nie może się ruszyć, obłożyli go niesioną przez niego trawą i najspokojniej w świecie podpalili. Rozdzierający krzyk tego, palonego żywcem człowieka do dzisiaj brzmi w moich uszach, ale jeszcze bardziej przejmująco brzmi w moich uszach śmiech zebranej gawiedzi; mężczyzn, kobiet a nawet kilkuletnich dzieci.

Ktoś może powiedzieć: „no tak, wiadomo, dzika Afryka”. Ale czy na pewno tylko w Afryce takie rzeczy się dzieją? Czy nie przypominamy sobie nic z naszego, wysoce cywilizowanego świata i to nawet nie z bardzo odległej przeszłości ..., sprzed kilku lat lub nawet kilku miesięcy? Czy nie jesteśmy świadkami tego rodzaju prześladowań rasowych, kulturowych czy etnicznych także u nas, w cywilizowanej Europie? Czy nie przyglądaliśmy się tego rodzaju torturom zasiadając wygodnie przed telewizorem, ze szklanką kawy lub herbaty w ręku? A dzienniki telewizyjne, filmy, programy tym większym cieszące się powodzeniem im więcej w nich krwi, nieszczęścia, okrucieństwa, sadyzmu i demonicznego zwyrodnienia. I nikt nie protestuje, nikt nie krzyczy, nie domaga się poszanowania praw ludzkich. Większość epatuje się złem i barbarzyństwem ciekącym z ekranów naszych telewizorów. Co więcej, nieśmiałe próby protestu przeciwko tego rodzaju przedstawieniom natychmiast są zakrzyczane w imię wolności wypowiedzi, wolności ekspresji, w imię wolności wyboru. Codziennie ginie na świecie 383 chrześcijan, rocznie ponad 130 tysięcy. Świat oszalałby w protestach gdyby to chrześcijanie mordowali, ale że to oni są mordowani nikt się nie odzywa, nikt nie protestuje, nikt o tym nawet nie wspomina.

Człowiek człowiekowi wilkiem, człowiek bawi się drugim człowiekiem, człowiek lubuje się w poniżaniu, w deptaniu ludzkiej godności, w zadawaniu bólu, w szyderstwie, w drwinie, w policzkowaniu i to niekoniecznie tym fizycznym. Ileż to razy w moim życiu bezmyślnie, prostacko, cynicznie, beznamiętnie, tępo, a czasem z lubością, z wyrachowaniem, z perwersją bawiłem się ludzkim nieszczęściem, połem ludzką biedą, rozkoszowałem ludzkim poniżeniem i cierpieniem. Czy w tobie także nie drzemie rzymski, bezmyślny żołdak, czy i w tobie także nie można by odkryć pokładów nieludzkiego sadyzmu, a może tylko bezmyślności, obojętności, tępoty, egoizmu czy cynizmu?

Ja wiem, że ktoś może mi zarzucić, że jestem negatywistą, że widzę tylko ciemne strony, że przejaskrawiam, wyolbrzymiam, przesadzam. Ale czy rzeczywiście przejaskrawiam, czy rzeczywiście wyolbrzymiam? A nawet jeśli jest w tym trochę racji, to przecież podane przeze mnie przykłady nie są wyszane z palca i wszyscy doskonale wiemy, że są to jedynie pojedyncze przykłady tego wszystkiego, co działo się na przestrzeni wieków i co dzieje się do dzisiaj. Jest to tylko szczyt góry lodowej zła, o czym my nie mamy zielonego pojęcia, o czym wie doskonale tylko Bóg, bo On sam to wszystko, w tych wszystkich cierpiących i poniżanych, w tych wszystkich wyszydzonych, maltretowanych i sponiewieranych przecierpiał. Męka Chrystusa trwa nadal i nadal człowiek znęca się nad Nim, nad Chrystusem obecnym w drugim człowieku. Nadal jest On poniżany i raniony, bity i torturowany, obrażany, wyśmiewany, wykpiony **i pohańbiony** - jak z rozczuleniem śpiewamy w Gorzkich Żalach. I nadal nikt w Nim nie widzi Syna Bożego, ani nawet człowieka, któremu należy się szacunek. Nadal jest to tylko skazaniec, śmieć, potępieniec, „*ktoś od kogo się głowę z pogardą odwraca*” (jak czytamy w jednej z pieśni Izajasza). I ciekawe, że do tego momentu w procesie Chrystusa nie znalazł się nikt –no może poza żoną Piłata- kto by się za Nim wstawił, lub Mu współczuł. To dopiero na drodze krzyżowej spotkamy Weronikę (o której wiemy tylko z tradycji), płaczące niewiasty i Szymona z Cyreny. Ale to dopiero w ostatniej fazie Jego krzyżowej drogi, znaleźli się ludzie, którzy byli zdolni okazać odrobinę ludzkich uczuć. W czasie procesu, biczowania, żołnierskich zabaw, koronowania cierniem nie znalazł się nikt, kto zobaczyłby w Nim cierpiącego, kto okazałby litość, kto okazałby współczucie i przynajmniej nie dodawał bólu do już istniejącego cierpienia. Nie jest przesadą mówienie o tym, nie jest przesadą przypominanie o tych najbardziej ciemnych zakamarkach ludzkiej duszy. Nie jest negatywizmem i samoudręczeniem mówienie człowiekowi: „**uwważaj, bo i w tobie także drzemią pokłady okrucieństwa**”. Męka Chrystusa nie tylko przez to jest wstrząsająca, że dokonała się raz, przed dwoma tysiącami lat na osobie Syna Bożego, Jezusa Chrystusa. Ona dokonuje się nadal, powtarza się przez wieki. I każdy z nas ma w niej osobisty udział i wkład. Ilekroć z pogardą patrzę i odnoszę się do drugiego człowieka,

ilekroć ponizam i szkaluję, obrażam bliźniego, ilekroć nawet tylko obojętnie przechodzę koło cierpiącego i ponizonego, tylekroć powtarza się biczowanie i koronowanie cierniem, tylekroć wyśmiewany i opluwany jest Chrystus. To właśnie znaczą Jego słowa: „Zaprawdę, powiadam wam: *Wszystko, co czyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili.*” (Mt 25,40)

A oto jeszcze jeden przykład w tej niekończącej się drodze krzyżowej Boga – Człowieka. Może nie wielki i nie spektakularny, ale przykład w którym okazuje się, że nawet najbliżsi potrafią zapomnieć, że w drugim człowieku obecny jest stale Chrystus, Który powtarza ustawicznie te właśnie słowa: „*cokolwiek uczyniliście jednemu z tych braci moich **najmniejszych**, Mnieście to uczynili.*”

Matka dowiedziała się, że jej córka spodziewa się dziecka. Najpierw próbuje ją namówić na „jedyne sensowne rozwiązanie” czyli na aborcję. Córka nie chce nawet o tym słyszeć. Mimo młodego wieku zdaje sobie sprawę co nosi pod swym sercem i upiera się przy tym, że nie jest to tylko bezkształtny płód, zlepki kilku komórek, ale jej dziecko. Matka więc pod pozorem badania zawozi córkę do lekarza i wbrew woli dziewczyny ginekolog dokonuje zabiegu. Matka dopięła swego. Pozbyła się niewygodnego balastu, który mógł jedynie skomplikować całe życie córki, a rodzinę narazić na spore kłopoty i plotki. Córka jednak nie zrozumiała „dobrych intencji” matki, znienawidziła ją, uciekła z domu i nigdy już do niego nie wróciła. Ze łzami w oczach mówi o innym, lepszym rozwiązaniu: „*Powinna była mnie zamordować, gdy sama nosiła mnie jeszcze pod swoim sercem. Mordując moje dziecko zraniła moje serce. Ja nie potrafię jej już kochać*”.

Koronowanie cierniem to straszna tortura, chociaż dla żołnierzy to była tylko rozrywka, kilka chwil szyderstwa i kpiny. Człowiek bowiem, którym się zabawiali przecież już nic nie znaczył, był tylko skrwawionym łachmanem, i tak przeznaczonym na zabicie. A któżby się kimś takim przejmował? Ale ta sama bestialska rozrywka kosztem drugiego człowieka powtarza się zawsze ilekroć ja zapominam, że drugi człowiek jest objawieniem się samego Boga, bo „*Bóg go stworzył na obraz i podobieństwo swoje.*” (Rdz 1,27)

A Chrystus, Który był najdoskonalszym obrazem Ojca stał się człowiekiem i został tak potraktowany

„*Wzgardzony i odepchnięty przez ludzi, Mąż boleści, oswojony z cierpieniem, jak ktoś, przed kim się twarze zakrywa, wzgardzony tak, iż **mieliśmy Go za nic**. Lecz On się obarczył **naszym** cierpieniem, On dźwigał **nasze** boleści, a myśmy **Go za skazańca uznali**, chłostanego przez Boga i zdeptanego. Lecz On był przebity za **nasze** grzechy, zdruzgotany za **nasze** winy. Spadła Nań chłosta zbawienna **dla nas**, a w Jego ranach jest **nasze** zdrowie. Wszyscyśmy pobłądzili jak owce, każdy z nas się obrócił ku własnej drodze, a Pan zwał na Niego winy nas wszystkich. Dręczono Go, lecz sam się dał gnębić, nawet nie otworzył ust swoich. Jak baranek na rzeź prowadzony, jak owca niema wobec strzygących ją, tak On nie otworzył ust swoich.* (Iz 53:3-7)